



WIARUS

PISMO DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH
WYDAWANE PRZEZ KOMISYĘ WOJSKOWĄ.



Szturm Warszawy.

6-go września 1831 roku 80-tysięczna armia rosyjska Paskiewicza z olbrzymią artylerją (300 dział) uderzyła na Warszawę. Broniło jej zaledwie 37000 wojska naszego; bronilo w warunkach bardzo trudnych, gdyż fortyfikacje stolicy wyglądały mocno niefortunnie. Składały się one z 3 linii, z których wewnętrzną stanowił wał miejski o obwodzie 11.4 klm., a zewnętrzną, oddaloną od niego o 2½—3¼ klm., szereg dzieł, przeważnie niewykończonych. W budowie tych umocnień inżynierja polska popełniła bardzo ciężkie błędy. Przedpiersia naszych redut, usypane na gruncie piaszczystym, nie posiadały odzienia; nie było w redutach poprzecznic, schronów, zamknięcia od tyłu, a na przedpolu wilczych dołów. Przed pierwszą, zewnętrzną ich linią nie zburzono folwarków, które maskowały ruchy przeciwnika. Linję pierwszą i drugą najsilniej umocniono od północy, skąd rosyanie nie mogli atakować z powodu bliskości Modlina, a najgorzej od zachodu, skąd rozpoczął się istotny atak nieprzyjacielski. Do obsadzenia tego ogromnego obwodu fortyfikacji nie starczyło nam ani wojska, ani artylerji. Dział ciężkich mieliśmy zaledwie 130, a wśród nich jedynie trzy 24 funtowe, a 30 dobrze osadzonych na lawetach. W dodatku w ciągu dwóch dni szturm nikt u nas nie sprawował naczelnego dowództwa, tak, że generałowie, dowodzący poszczególnymi odcinkami, działali zupełnie niezależnie, odmawiając sobie pomocy. Było to tem gorsze, że, dzięki mylnemu przewidywaniu ataku rosyjskiego od południa, na froncie zachodnim, gdzie atak nastąpił rzeczywiście, zebrano zaledwie 8700 piechoty, 1500 jazdy i 50 dział polowych, podczas gdy na 2 innych, mało lub wcale niezagrożonych frontach, stało aż 19800 piechoty, 1900 jazdy i 36 dział polowych.

6-go września o g. 5 rano rosyanie rozpoczęli przygotowanie ogniowe, otwierając ogień z 92 ciężkich dział na trzy reduty pierwszej linii zachodniego frontu (Wolę, dzieło № 57 na północny wschód od niej, i № 54 na południowy wschód). Kanonada trwała dwie godziny; z początku z odległości 800^x, a potem 400^x, odcinając dzieła i ich załogi od wszelkiej pomocy, o której zresztą nikt w obozie naszym nie pomyślał. Potem 4 pułki piechoty rosyjskiej, wspierane przez artylerję konną, rzuciły się na dzieło № 57, bronione przez 2 kompanie 8 pp. pod dowództwem majora Krasowskiego. W walce na białą broń

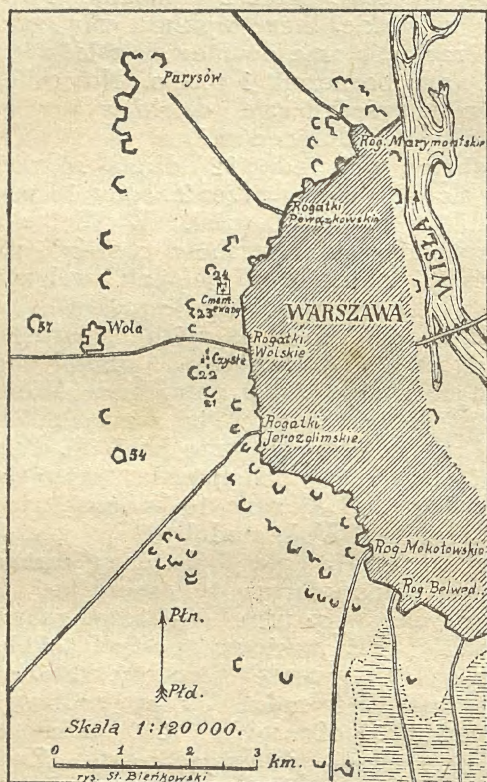
zginęło tu 160 naszych; 80 ciężko rannych dostało się do niewoli, a tylko kilkunastu przebiło się na Wołę. „Zostaniej kupy zdrowych, mówi raport rosyjski, na wezwanie do poddania się 4 szeregowych rzuciło broń, ale natychmiast zostali przebici pałaszami przez własnych oficerów”. Dzieło № 54, bronione przez 2 kompanie 1 p. s. p., zdobyły 4 pułki rosyjskie, które wykluły całą załogę, bijąc się po desperacku, biorąc do niewoli zaledwie 11 jeńców. Pod koniec walki porucznik 1 p. s. p. Nowosielski skoczył do prochowni i wysadził całe dzieło w powietrze razem z dużą częścią jego zdobywców.¹⁾

Po zdobyciu tych redut 82 działa rosyjskie zwróciły się przeciw Woli, bronionej przez 2 baony 10 p. p., 1 kompanię 14 p. p. l. i 10 lichych dział. W Woli dowodził, jeden z najdzielniejszych weteranów naszego wojska, gen. Józef Sowiński. Jako młody chłopak walczył pod Kościszką, służył później w wojsku pruskim i zdobył tam sobie wysoki order „pour la mérite”, wrócił potem do wojska polskiego i pod Możajskiem utracił nogę. Teraz, jako inwalida bez nogi, objął dowództwo Woli, mówiąc, że odda ją nieprzyjacielowi chyba z życiem. Pod koniec aż 100 dział rosyjskich grało przeciw Woli, demontując jej artylerię, niszcząc słabe przedpiersia, wybijając ogniem flankowym załogę. O 8½ rano 16 baonów rosyjskich ruszyło do szturm na Wołę i zdobyło jej zagrody. Część załogi naszej uciekła²⁾, ale bohaterscy ósmacy bili się w południowej części fortu po desperacku. Ich męstwo wstrzymało na chwilę szturm. Wówczas rosyjanie odcięli Wołę od drugiej linii szanców naszych ogniem zaporowym i rzucili 3 dywizye piechoty, które uderzyły na nią ze wszystkich frontów. Fort zdobyto bagnetem, biorąc do niewoli 30 oficerów i 1200 żołnierzy naszych, przeważnie rannych, i wykluwając resztę. „Za zburzonym obmurowaniem, w narożniku szanca moskale dostrzegają grupę ósmaków. Jakiś oficer moskiewski wywiesza chustkę na szpadzie, wołając, by się poddali. Sowiński odrzeka komendą do swoich: „Ognia do ostatniego ładunku! a po ładunkach kolbą i bagnetem, wiara!” Tłum rozjuszonych grenadyerów zagniata naszą garstkę, przedzierając się do

1) Dowódca artylerii tej reduty, kapitan Ordon, ocalał cudem prawie. Losy dzieła Nr. 54 posłużyły Mickiewiczowi za temat do arcydzieła naszej poezji wojskowej p. t. „Reduta Ordona”, które zamieszczamy poniżej.

2) Baon młodego 10 p.p.l.

Sowińskiego, który podniesionym z ziemi karabinem od-
 piera jeszcze pchnięcia najbliższych napastników, aż wre-
 szcie, przebity kilkoma bagnietami, chyli się na armatę,
 lecz, nie mogąc zgiąć drewnianej nogi, przyparł się sto-
 jącym trupem do wysokiej lawety..." (Mierosławski).



Było to o g. 11. W dwie godziny później nasi pod-
 jęli trzykrotne kontrataki przeciw Woli. Załamały się one
 niestety pod ciężkim ogniem artylerii rosyjskiej. Z 2500
 żołnierzy naszych, którzy brali w nich udział¹⁾, padło 800
 zabitych i rannych. Podług relacji rosyjskiej kontrataki
 te zadały nieprzyjacielowi straty niemiejsze od tych, ja-
 kich wymagało zdobycie Woli.

¹⁾ Baony 4, 8 i 10 p.p.l.

Po odparciu ich 40 baonów rosyjskich ruszyło na drugą linię naszą na Czyste. Na szczęście gen. Bem zgromadził tu 50 dział polowych i krwawo odparł wszystkie wysiłki nieprzyjaciela. Od g. 2 m. 15 rosyjanie ograniczyli się do ostrzeliwania z dział naszej drugiej linii.

Na południowym i północnym froncie umocnień naszych rosyjanie nie posunęli się naprzód.

Szturm 6.IX, zakończony zdobyciem pierwszej linii naszych redut, naraził przeciwnika na poważne straty. Niektóre jego baony potraciły do 50% swego składu i wszystkich prawie oficerów.

W nocy nasi, zorientowawszy się w kierunku ataku, lepiej ugrupowali swe siły.

7.IX rosyjanie rozpoczęli atak od zachodu o g. 2 po południu, zamieniwszy poprzednio zdobytą pierwszą linię polską na paralełę oblężniczą. Zrazu ponieśli oni tu duże straty, dostawszy się pod ogień flankowy naszych baterii, stojących przy rogatce jerozolimskiej. Wówczas uderzyli oni na nas i od południowego zachodu. Doszło tam do bardzo zaciętych walk. 2 baony naszych grenadyerów gwardyi szły 3 razy do ataku na przeważające siły rosyjskie, tracąc 50% swego składu; rozbito tutaj jazdę gwardyi rosyjskiej, zadano duże straty piechocie. Ale ten krwawy atak uwolnił rosyjan od flankowego działania artylerii polskiej na odcinku zachodnim i pozwolił im tu zdobyć drugą linię naszych umocnień (dzieła 21, 22, 23, 24, 25). Rozpoczęły się wtedy zacięte walki o rogatki: wolską i jerozolimską. Rosyjanie pchali naprzód swoją piechotę bez dalszego przygotowania artyleryjskiego, gdyż brakowało im już amunicji. Po naszej stronie nikt już nie dowodził. Biły się na własną rękę stare pułki naszej piechoty, prowadzone przez subalternów. Oficerowie i żołnierze nasi czuli już, że jest to koniec, że tu niemasz wyjścia, i postanowili przynajmniej drogo sprzedać swe życie. Był to ostatni bój starego naszego wojska.

Przy rogatce jerozolimskiej ataki rosyjan odparto. Gdy o g. 10 wieczorem 3 pułki ich gwardyi wdarły się w Aleję Jerozolimską, zniszczy onojetu całkowicie. Na rogatce wolskiej bohaterski opór 4, 8 p. p. l. i 1 p. s. p. długo wstrzymywał rosyjan. W końcu zdobyli oni i tu przedmieścia i stanęli pod wałem miejskim.

Przed samą g. 11 w nocy wojsko nasze otrzymało rozkaz opuszczenia Warszawy.

W. T.

REDUTA ORDONA.

Opowiadanie adjutanta.

*Nam strzelać nie kazano. Wstąpiłem na działo
I spojrziałem na pole — dwieście armat grzmiało.
Artyleryi ruskiej ciągną się szeregi
Prosto, długo, daleko, jako morza brzegi.
I widziałem ich wodza: przybiegł, mieczem skinął,
I, jak ptak, jedno skrzydło wojska swego zwinął.
Wylewa się z pod skrzydła ścieśniona piechota
Długą, czarną kolumną, jako lawa błota,
Nasypana iskrami bagnetów. Jak sępy,
Czarne chorągwie prowadzą zastępy.
Przeciw nim sterczy biała, wąska, zaostzona,
Jak głaz bodzący morze, reduta Ordona.
Sześć tylko miała harmat. Wciąż dymią i świecą!
I nie tyle prędkich słów gniewne usta niecą,
Nie tyle przejdzie uczuć przez duszę w rozpaczę,
Ile z tych dział leciało bomb, kul i kartaczy.*

*Patrz. Tam granat w sam środek kolumny się nurza,
Jak w fale bryła lawy, pułk dymem zachmurza,
Pęka wśród dymu granat,—szyk pod niebo leci
I ogromna łysina wśród kolumny świeci.
Tam kula, lecąc, zdala grozi, szumi, wyje,
Ryczy, jak byk przed bitwą, miota się, grunt ryje,
Już dopadła: jak boa wśród kolumn się zwija,
Pali piersią, rwie zębem, oddechem zabija.
Najstraszniejszej nie widać, lecz słychać po dźwięku,
Po waleniu się trupów, po ranionych jęku:
Gdy kolumnę od końca do końca przewierci,
Jak gdyby środkiem wojska przeszedł anioł śmierci.*

*Gdzież jest król, co na rzeznię tłumy te wyprawia?
Czy dzieli ich odwagę, czy pierś sam nadstawia?
Nie, on siedzi o pięćset mil na swej stolicy:
Zmarszczył brwi — i tysiąc kibitek wnet leci;
Podpisał — tysiąc matek optakuje dzieci;
Skinął — padają knuty od Niemna do Chivy.
Mocarzu, jak Bóg siłny, jak szatan złośliwy!
Gdy Turków za Bałkanem twoje straszą spiże,
Gdy poselstwo paryskie twoje stopy liże,¹⁾*

Warszawa jedna twojej mocy się urąga,
 Podnosi na cię rękę i koronę sciąża,
 Koronę Kazimierzów, Chrobrych z twojej głowy,
 Boś ją ukradł i skrwawił, synu Wasilowy!

Car dziwi się — ze strachu drżą Peterburszczany.
 Car gniewa się — ze strachu mrą jego dworzany.
 Ale sypią się wojska, których Bóg i wiara
 Jest car. Car gniewny: umrzem, rozweselim cara!
 Posłany wódz kaukaski²⁾ z siłami pół świata,
 Wierny, czynny i sprawny, jak knut w rękę kata.

Ura! Ura! Patrz! Blisko reduty, już w rowy
 Wala się, na faszyne kładąc swe tułowy,
 Już czernią się na białych palisadach wałów...
 Jeszcze reduta w środku, jasna od wystrzałów,
 Czerwieni się nad czernią; jak w środek mrowiska
 Wrzucony motyl błyska — mrowie go naciska —
 Zgaść — tak zgaść reduta... Czyż ostatnie działo,
 Strącone z łoża, w piasku paszczę zagrzebało?
 Czy zapal krwią ostatni bombardyer³⁾ zalał?...
 Zgasnął ogień. Już moskał rogatki wywalał...
 Gdzież ręczna broń?.. Ach, dalszaj pracowała więcej,
 Niż we wszystkich przeglądach za władzy księżęcej!
 Zgadłem, dlaczego milczy, bo nieraz widziałem
 Garstkę naszych, walczącą z moskali nawalem,
 Gdy godzinę wołano dwa słowa: „Pał”, „Nabij!”
 Gdy oddechy dym tłumi, trud ramiona słabi,
 A wciąż grzmi rozkaz wodzów, wre żołnierza czynność —
 Nakoniec bez rozkazu pełnią swą powinność...
 Nakoniec bez rozwagi, bez czucia, pamięci—
 Żołnierz, jako młyn palny, nabija, grzmi, kręci,
 Broń od oka do nogi, od nogi na oko —
 Aż ręka w ładownicy długo i głęboko
 Szukała, nie znalazła — i żołnierz pobladnął:
 Nie znalazłszy ładunku, już bronią nie władnął
 I czuł, że go pali strzelba rozogniona;
 Upuścił ją i upadł: nim dobija—skonał...
 Takem myślał; a w szaniec nieprzyjaciół kupa
 Już lała, jak robactwo na świeżego trupa.
 Pociemniało mi w oczach; a gdym lzy ocierał,
 Słyszałem, że coś do mnie mówi mój generał.
 On przez lunetę, wspartą na mojem ramieniu,
 Długo na szturm i szaniec spoglądał w milczeniu,

Nakonec rzekł: „Stracona”. Z pod lunety jego
 Wymknęło się też kilka. Rzekł do mnie: „Kolego,
 Wzrok młody od szkieł lepszy,—patrzaj, tam na wale,
 Znasz Orдона, czy widzisz gdzie jest?” „Generale,
 Czy go znam?... Tam stał zawsze, to działo kierował;
 Nie widzę... znajde... dojrze.. sród dymu się schował...
 Lecz sród najgłębszych kłębów dymów ileż razy
 Widziałem rękę jego, dającą rozkazy!...
 Widzę go znowu! widzę rękę... błyskawice...
 Wywija, grozi wrogom, trzyma palną świecę...
 Biorą go!... zginął... O nie! Skoczył w dół, do lochów“.
 „Dobrze — rzecze generał — nie odda im prochów“.

Tu blask... dym... chwilę cicho... i huk, jak stu gromów!
 Zaćmiło się powietrze od ziemi wylotów —
 Harmaty podskoczyły i, jak wystrzelone,
 Toczyły się na kołach — lonty zapalone
 Nie trafiły do swoich panew. I dym wionął
 Prosto ku nam i w gęstej chmurze nas ochłonął.
 I nie było nic widać, prócz granatów blasku —
 I powoli dym rzedniał, opadał deszcz piasku...
 Spojrzałem na redutę. — Wały, palisady,
 Działa, i naszych garstka, i wrogów gromady,—
 Wszystko jak sen znikło! Tylko czarna bryła
 Ziemi niekształtnej leży: rozjemcza mogiła!
 Tam i ci, co bronili, i ci, co się wdarli,
 Pierwszy raz spokój szczery i wieczny zawarli.
 Choćby cesarz moskalom kazał wstać, już dusza
 Moskiewska tam, raz pierwszy, cesarza nie słuszał!
 Tam zagrzebane tyluset ciała, imiona...
 Dusze gdzie? Nie wiem; lecz wiem, gdzie dusza Orдона.
 On będzie patron szanców, bo dzieło zniszczenia
 W dobrej sprawie jest święte, jak dzieło tworzenia!
 Bóg wyrzekł słowo: Stań się, Bóg i Zgin wyrzecze!
 Kiedy od ludu wiara i wolność uciecze,
 Kiedy ziemię despotyzm i duma szalona
 Obleją, jak moskale redutę Orдона —
 Karząc plemię zwycięzców, zbrodniami zatrute,
 Bóg wysadzi tę ziemię, jak on swą redutę.

Adam Mickiewicz.

¹⁾ Król francuski, Ludwik Filip, wysłał po wstąpieniu na tron poselstwo do Petersburga, aby go uznano królem.

²⁾ Iwan Paskiewicz Erywański, generał rosyjski, wslawiony zwycięstwami na Kaukazie.

³⁾ Starszy kanonier.

Wiadomości z taktyki piechoty dla żołnierzy.

VII.

Szturm może być zarządzony tylko przez dowództwo wyższe, wyjątkowo tylko dowódcy niżsi mogą samodzielnie decydować się nań. Wykonanie jednak szturm, chwila, w której należy uderzyć, zależy przedewszystkiem od decyzji niższych dowódców. Mogą oni, gdy znajdują się na odległości szturmowej od przeciwnika, bez rozkazu poderwać oddział i szturm wykonać, powiadamiając dowództwo wyższe i oddziały sąsiednie—sygnałami.

Żołnierze oddziału, mającego szturm wykonać, powinni mieć ze sobą możliwie duży zapas amunicyi i żywności, gdyż często artylerya nieprzyjacielska, już po zajęciu stanowiska dobywane, zarzuca takowe ogniem zaporowym, uniemożliwiając podprowadzenie odwodu, dostawę amunicyi i żywności, przerywając niekiedy całkowicie łączność oddziału z własnymi siłami.

W razie udania się szturmowi należy spodziewać się w każdej chwili przeciwuderzenia nieprzyjacielskiego. Przeciwuderzenie takie ma zwykle bardzo wiele danych na powodzenie, szczególnie dlatego, że żołnierze w czasie szturm zazwyczaj ulegają pomieszaniu, a żołnierze tylko wtedy stanowią siłę, gdy tworzą karne jednostki organizacyjne, w przeciwnym razie stają się tłumem niemocnym, mimo posiadanej broni! Bezwłocznie więc po szturmie każdy z żołnierzy spieszyć winien do swojego oddziału, względnie podporządkować się najbliższemu przełożonemu, jeżeli połączenie z oddziałem własnym jest niemożliwe. Natychmiast po połączeniu z oddziałem—żołnierz melduje o stanie swej amunicyi, a to, by jaknajspieszniej zyskać możność uzupełnienia jej z zapasów, doniesionych przez odwód lub przez specjalnych gońców. Krząta się następnie, stosownie do zarządzeń otrzymanych, około umocnienia zdobytych stanowisk. Buduje więc przedpiersie od strony nieprzyjaciela, przerzuca odpowiednio zagrodzenia druciane, wymierza odległości do różnych widocznych przedmiotów i t. p. Nadciągające karabiny maszynowe — zajmują dogodne stanowiska. Gdy żołnierze bardzo zmęczeni — to dowódcy z konieczności poprzestają tylko na umocnieniu zdobytych stanowisk, ścigając uchodzącego nieprzyjaciela ogniem. Częściej jednak zarządzają pościg; w tym wypadku sami żołnierze, nie bacząc na zmęczenie, dążyć winni do pościgu bezwłocznego za złamanym przeciwnikiem, by go dokonać ostatecznie i bez tych strat, na jakie będą

znów narażeni, gdy dadzą nieprzyjacielowi ochłonąć z porażki, doprowadzić do porządku rozbite oddziały i uczynią go przez to zdolnym do ponownej walki.

O ile dowództwo rozporządza odpowiednimi siłami odwodowymi, to rzuca takowe do pościgu, a wykonawców bezpośrednich szturmu zatrzymuje na miejscu i dopiero po zupełnem uporządkowaniu oddziałów, uzupełnieniu amunicji, a często i odpoczynku—posuwa je naprzód. O ogromnem znaczeniu pościgu poucza nas fakt z historyi wojen, a mianowicie pościg armii Napoleona pod Waterloo. Oddziały pruskie, pomimo dwunastogodzinnego marszu rzucone do pościgu—w ciągu kilku godzin zniszczyły doszczętnie pobitą i cofającą się armię francuską.

W razie nieudania się szturmu lub mocnego przeciwuderzenia, którem udało się przeciwnikowi wybić nasze oddziały ze zdobytych stanowisk, każdy żołnierz, zatrzymując się na najbliższych spotkanych punktach oporu, winien być gotów życie oddać, byle sąsiednim oddziałom zabezpieczyć możliwość wycofania się.

Gdy szturm wykonywany jest nocą — z pościgiem wstrzymują się dowódcy do świtu, a to ze względu na trudność zachowania kierunku i orientacji.

Wogóle walka nocna męczy bardzo wojsko, utrudnia pracę kierownictwu, nie pozwala wyzyskać należycie działania ognia piechoty, wprowadza nieład do oddziałów. Nic więc dziwnego, że wyzyskiwana jest tylko tam, gdzie potrzeba nieopóźnienia podsunąć się do nieprzyjaciela. Zwracać wtedy winni żołnierze uwagę ogromną na łączność w tyralierce i na kierunek, który zachowuje się przez baczną obserwację mocno zarysowujących się punktów w terenie. Ataków nocą dowódcy zazwyczaj unikają, gdyż ze względu na brak wywiadów, łączności i porządku wogóle — najczęściej nie udają się. W razie jednak stosowania ataku nocnego — oddział otrzymuje bardzo szczegółowe wskazania, co ma robić po zdobyciu stanowisk.

Wyparty wszakże za dnia ze stanowisk przeciwnik—stara się zwykle odebrać takowe nocy najbliższej, wyzyskując dokładną znajomość miejscowości terenu.

W walce obronnej znaczenie ogromne nocą zyskuje czujność, pozatem oświetla się przestrzenie przed sobą rakietami, podsuwa siły odwodowe, specjalnie nastawia (już za dnia) karabiny maszynowe i t. p.

Niektóre jednak zadania wykonywane się tylko nocą, np. przeprawy przez rzeki.

Wywalczenie przeprawy przez rzekę jest naogół łatwiejsze, niż obrona linii rzecznej. Chcąc zdobyć przeprawę dowództwo zachowuje w tajemnicy wszelkie roboty przygotowawcze, puszcza

wieści fałszywe o swoich zamiarach, oddziały wojska trzyma zdala od brzegów, często urządza przemarsze w błąd wprowadzające przeciwnika, aż wreszcie, gdy już wszystko przygotowane, uderza w obranem miejscu i przeprowadza najpierw oddziały piechoty pod osłoną ognia własnej artylerji. Oddziały te zajmują szybko obrane z góry stanowiska dogodne i za wszelką cenę starają się na nich utrzymać. W tym samym czasie buduje się mosty, często z przywiezionych już zdaleka części gotowych.

Broni się przepraw albo ofenzywnie, t. j. oddziały wojsk zajmują stanowiska przed rzeką, odpierają nacierającego przeciwnika, a nawet same napadają, zabezpieczając przeprawy i dowozy, lub też defenzywnie, gdy wojska stoją za rzeką i tylko badają zamiary przeciwnika, a po przeprowadzeniu się tegoż starają się znosić przechodzące oddziały.

Często oddziałom piechoty przypada w udziale bronić lub zdobywać ciałniny, t. j. miejsca zmuszające do zwięzienia frontu, jak mosty, wąwozy, doliny o stromych zboczach, ulice i t. p. W każdym wypadku stosuje się wtedy inny sposób walki, wogóle zaś są to walki najtrudniejsze. Za ogólne jednak wytyczne przyjmują dowódcy w obronie ciałnin, by wejścia do nich: albo znajdowały się pod ogniem własnym, czyli obierają stanowiska obronne za ciałninami, albo były poza ogniem przeciwnika, czyli zajmują stanowiska przed ciałninami. Ponieważ zawsze walka wre tylko o wejścia—najlepiej zajmować pierwsze stanowiska (poza ciałninami), by móżd oddziały nieprzyjacielskie rozbijać przy wejściu.

W ataku na ciałniny—najczęściej stosuje się oskrzydlenie, o ile zaś to nie jest możliwe do skutecznienia—rozbić przeciwnika przed wejściem.

D. c. n.

W. Drojowski.

O bakterjach.

Była już mowa o tem, że w brudzie znajduje się zawsze ogromna ilość drobnoustrojów, tj. maleńkich żyjątek, widocznych tylko przez szkła silnie powiększające, czyli przez mikroskopy. Te drobnoustroje należą albo do świata roślinnego i te nazywamy bakterjami, albo do świata zwierzęcego i te nazywają się pierwotniakami, może dla tego, że żyły na świecie od dawniejszych czasów, niż wszystkie inne zwierzęta. Tu będzie mowa tylko o bakterjach, tj. o tych drobnoustrojach, które należą do świata roślinnego.

Bakterye mają różny kształt: 1) kulisty, albo 2) wydłużony (pałeczkowaty), albo 3) skręcony jak sprężyna. Najwięcej

jest bakteryi wydłużonych, podobnych z kształtu do zapalki lub pręcika, mniej kulistych, podobnych do piłki, albo kuli bilardowej, albo do jabłka, a najmniejsza ilość bakteryi ma kształt skręcony.

Bakterye są bardzo małe. Do ich zmierzenia są zwyczajne miary ludzkie, np. centymetr, a nawet milimetr, za duże. Do zmierzenia ich długości i grubości trzeba było przyjąć inną miarę. Taką miarą jest jedna tysięczna część milimetra. Oczywiście, że można nią mierzyć tylko pod mikroskopem. Długość bakteryi wynosi zwykle kilkatysięcznych milimetra, np. pięć albo sześć tysięcznych, a grubość $\frac{1}{4}$, albo $\frac{1}{2}$, albo 1 tysięczną milimetra.

Bakterye są albo nieruchome, albo też mogą się poruszać. Można nieraz widzieć pod mikroskopem, jak w kropelce brudnej wody bakterye bardzo żywo poruszają się w różnych kierunkach. Oczywiście, że ten ruch wydaje się takim prędkim tylko pod mikroskopem, bo jest powiększony około 1000 razy. W rzeczywistości najprędzej poruszające się bakterye nie poruszają się za godzinę o więcej, jak o 10 centymetrów.

Bakterye rozmnażają się bardzo szybko, jeżeli mają sprzyjające warunki. Rozmnażanie następuje przez podział na dwie równe części. Czasem co pół godziny, a nawet prędzej następuje taki podział; można stąd łatwo obliczyć, jakie ogromne ilości bakteryi mogą w ten sposób w krótkim czasie powstać. Wyobraźmy sobie, że oglądamy jedną bakterye, która co pół godziny dzieli się na dwie części. Każda z tych części staje się nową bakterya, która rośnie przez pół godziny, a potem dzieli się znowu na dwie nowe bakterye i t. d. W ten sposób będziemy mieli z jednej bakteryi po jednej godzinie 4 bakterye po $1\frac{1}{2}$ godz. 8 bakteryi,

„ 4	„	256 bakteryi,
„ 8	„	76.536 bakteryi,
„ 12	„	przeszło 19.000.000 bakteryi,
„ 16	„	blisko 5 miliardów bakteryi,
„ 20	„	przeszło 1266 miliardów bakteryi,
„ 24	„	przeszło 224 bilionów bakteryi.

Ogromu tej cyfry prawie niepodobna sobie wyobrazić. Gdyby te bakterye razem zebrać byłoby ich $\frac{1}{3}$ litra; a to wszystko powstać może z jednej bakteryi w ciągu 24 godzin.

Bakterye rozmnażają się masami, ale też i masami giną. Wiele z nich może żyć tylko wtedy, jeżeli środowisko, w którem się mieszczą, jest wilgotne: wskutek tego wiele bakteryi ginie przez wysuszenie, inne giną od światła słonecznego, nieraz już po kilku godzinach naświetlenia, dalej giną bakterye z łatwością od różnych środków dezynfekcyjnych i wielu różnych przyczyn.

Z powodu tej bezbronności bakteryi z pewnością byłoby ich bardzo mało na świecie, albo nawet zupełnie wyginęłyby, gdyby nie ratowała ich ta szybkość rozmnażania. Wystarczy bowiem, żeby tylko jedna bakteria uniknęła zagłady i dostała się w sprzyjające warunki życia, a już z niej w ciągu jednego dnia powstać mogą miliardy nowych bakteryi. Tak więc ta szybkość rozmnażania jest najsilniejszą bronią bakteryi w walce o byt.

Oprócz tego mają niektóre bakterye jeszcze inny sposób obrony. Niektóre z nich mianowicie wytwarzają t. zw. *zarodniki*, które są o wiele wytrzymalsze na różne wpływy szkodliwe od samych bakteryi. Tak np. bakterye giną zwykle już przy ogrzewaniu przez pół godziny do 60°C., podczas gdy zarodniki bakteryjne wytrzymują nawet ogrzanie do 100°C. przez krótki czas, a niektóre nawet przez pół godziny i dłużej.

Zarodniki bakteryjne wyglądają jak małe kuleczki i mieszczą się zwykle w środku lub na końcu bakteryi. Mogą one pomimo wysuszenia żyć przez długie miesiące, a nawet lata i gdy dostaną się potem na wilgotne miejsce, może z zarodnika wyrosć bakteria i dalej się szybko rozmnażać.

Wiele bakteryi jest bardzo niebezpiecznych dla człowieka, bo wywołują choroby zakaźne, jeśli dostaną się do płuc, albo do jelit, albo do krwi człowieka. Tak np. tyfus brzuszny, cholera, czerwonka, dżuma, suchoty czyli gruźlica, zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych, gorączka płożowa, influenza, koklusz, dyfterya czyli błonica, nosacizna, róża, tężec, obrzęk złośliwy, gangrena gazowa, tryper czyli rzeżączka i wiele innych chorób zaraźliwych są wywołane przez bakterye. Trzeba przytem wiedzieć, że każdą z tych chorób wywołuje inny gatunek bakteryi. Bakterye wywołujące tyfus są inne, niż bakterye wywołujące suchoty, te znowu inne od bakteryi wywołujących różę i t. d. Zwykle bakterye nazywamy według tej choroby, którą wywołują: rozróżniamy więc bakterye tyfusu, cholery, czerwonki, gruźlicy i t. d.

(D. c. n.)

Dr. R. Nitsch.

Z teorii i praktyki wojskowej.

Zaprowiantowanie żołnierza dawniej a dziś.

W czasie obecnej wojny głównymi składnikami pożywienia żołnierzy u wszystkich walczących narodów są: chleb, masło i świeże mięso. Konsumcya mięsa jest największą w armii angielskiej, gdyż stanowi tam 30% ogólnej ilości pożywienia; naj-

mniejszą, bo zaledwie 17.5%, we włoskiej. Zaprowiantowanie angielskiej armii jest też najbardziej urozmaicone i najwięcej podobne do wyżywienia w czasie pokoju. Natomiast najbardziej celowe — ze względu na dostarczanie koniecznych dla utrzymania organizmu w pełni sił składników — jest zaprowiantowanie armii niemieckiej.

Badania obyczajów ludów w przeszłości odkrywają ogromne różnice zaprowiantowania w ówczesnych wojnach. Pieczona wołowina, ser i miód były pożywieniem bohaterów starogreckich. Starożytni perscy żołnierze, którzy żyli w tym samym klimacie i w podobnych niemal warunkach gospodarczych, walczyli z równą wytrzymałością, jakkolwiek otrzymywali tylko chleb, jarzyny i owoce. Grecy żołnierze z czasów późniejszych zadawali się kukurydzą, jarzynami i oliwą. Ich przeciwnicy, rzymianie, dokonywali swoich podbojów, żywiąc się ziarnem i słoniną. W nowszych czasach japończycy jeszcze przed kilku laty w swoich pochodach wojennych żywili się ryżem, jajami, suszonymi rybami i suszonymi owocami. Arabowie, jeden z najwaleczniejszych ludów w przeszłości, dokonywali swych zdumiewających czynów wojennych, żyjąc tylko mlekiem i daktylami. Znaną od bardzo dawnych czasów jest niezwykła skromność potrzeb tak wytrwałego i dzielnego zawsze żołnierza tureckiego. W przeciwieństwie do tego Anglicy już od dawnych czasów odznaczeni się bardzo dużymi wymaganiami na punkcie jedzenia. Ich żołnierze zawsze gotowi byli znieść wszystko, byle nie brak befsztyków. Już za czasów królowej Elżbiety Anglicy żołnierze otrzymywali wołowinę, śledzie, ser, masło, orzechy, oliwę i miód. Jednak ten urozmaicony nadmiar pożywienia niedługo się utrzymał i już w r. 1670 angielski żołnierz otrzymywał tylko 2 funty chleba, ser i mięso. W czasie wojny w południowej Afryce (z boerami) wojsku angielskiemu dostarczano mrożonego mięsa, sprowadzanego z Australii¹⁾, oraz w obfitości rozmaitych przetworów owocowych. Jak wiadomo, w wojnie obecnej i żołnierzowi angielskiemu ograniczono jego porcję.

Nasz żołnierz polski lubił zawsze zjeść dużo. W r. 1807 jego racya żywności wynosiła: 1 i $\frac{3}{4}$ funta chleba, $\frac{1}{2}$ f. mięsa, $\frac{1}{2}$ f. leguminy suchej (grochu, bobu lub ziemniaków). Kosztowało to wówczas 15 i $\frac{2}{3}$ gr. dziennie. W tygodniu były wtedy zawsze 3 dni postne. W r. 1809 żołnierz nasz dostawał: 1) na śniadanie: półkwaterek wódki i kawał chleba, 2) na obiad: zupę,

¹⁾ Prowiantura angielska sądziła, że mięso to nie ustępuje w niczem świeżemu, a przez wprowadzenie go unika się zakładania rzeźni z ich szkodliwymi dla zdrowia odpadkami.

$\frac{1}{2}$ f. mięsa gotowanego z jarzyną i $\frac{1}{2}$ kw. piwa, 3) na kolację: kluski lub kaszę i $\frac{1}{2}$ kw. piwa. Gdy w r. 1831 próbowano ograniczyć jego wcale porządną porcyę dzienną, wywołało to takie niezadowolnienie w szeregach, że gen. Krukowiecki musiał cofnąć swoje zarządzenie.

Tak to ciągle zmieniało się zaprowiantowanie żołnierza. Jednakowoż w gruncie rzeczy chodziło zawsze o jedno i to samo, mianowicie o zasilenie organizmu tymi wszystkimi składnikami, które wzmacniają go i utrzymują w stanie odporności. Warunki życia żołnierskiego w polu określiły już w początkach historii główne zasady, do których stosować się musi zaprowiantowanie pod względem rodzaju i ilości. Po pierwsze: pożywienie zawierać musi w możliwie najmniejszych ilościach jak najbardziej pożywne składniki i musi być łatwe do transportowania; po drugie: musi być odporne na wpływy czasu i pogody; po trzecie: trzeba je dostarczać w dużych ilościach, a źródła jego pochodzenia należy zabezpieczyć. Z tego wynika, że każdy naród musi zaopatrywać swoich żołnierzy w polu w takie pożywienie, które zawiera składniki pożywienia krajowego (ojczystego). To też zaprowiantowanie stosuje się do pożywienia ludu w ojczyźnie i tu należy szukać przyczyny różnic zaprowiantowania u prowadzących dziś wojn^e narodów. Władze wojskowe dają żołnierzowi przy jego zaprowiantowaniu te składniki, które stoją do rozporządzenia kraju i które weszły w zwyczaj i potrzebę ludu.

Bezwątpienia zdarza się dziś — wskutek olbrzymiego rozprzestrzenienia się wojny na najrozmaitsze okolice, z różnymi klimatami i różnymi warunkami gospodarczymi — potrzeba dostosowania zaprowiantowania wojsk do tych okolic, do których one zostały wysłane.

Jak bywało i jak bywa w wojsku.

Jak wojsko za w. ks. Konstantego wywarło wpływ na zniesienie kary cielesnej.¹⁾

Przez pierwsze lata dowództwa swego w. książę żądał, by polskich żołnierzy bito. Dowódca pułku, który się tą karą brzydził, choćby ją zastępował jak największą czujnością, nie miał u niego łaski. Dość było, by tajna policya doniosła, że w którym pułku do tej kary rzadko się uciekano, lub nie uciekano

¹⁾ Z pamiętników gen. Władysława Zamojskiego.

się wcale, żeby w. książę przy każdej sposobności, o byle jaki drobiazg, dowódcę prześladował, licząc na dbałość pułkowników o zatrzymanie dowództwa, z którego umyślnie znaczne im pieniądze zostawił zyski. Zwłaszcza od piechoty wymagał doskonałości w musztrze, maszerowaniu i robieniu bronią, a za najmniejszą niedokładność, często nawet za własny zły humor, tak srogo przedewszystkiem pułkowników karał, że wielu pod tym naciskiem wzięło dymisyę. Na ich miejsce jednak w. książę dobierał sobie takich, co stłumiwszy i wstyd i wstręt, wmówili w siebie, że żądaniom carewicza, kiedy można, należy uczynić zadość i że w tym celu godziwą jest i największa srogość.

Doszło do tego, że w niektórych pułkach wojska naszego, mającego tak świeże jeszcze tradycje karności francuskiej i rycerskiego honoru, dowolne stosowanie kary cielesnej przez niższych nawet oficerów stało się codziennem. Straszliwy był widok wychodzącego na musztrę oddziału, za którym szło kilku żołnierzy, niosących pęki pałek, któremi w czasie musztry za niezręczność lub nieuważę bito za frotem niemilosiernie.

Ta srogość sprawiła w polskich pułkach dwa skutki, zarówno zadziwienia godne: najprzód—nieporównaną doskonałość musztry, powtóre—jakby cichą znowę wszystkich, że do tej doskonałości dojść można bez ściągania na siebie gwałtów. Choć była to szkoła prawdziwie moskiewska, żaden moskiewski pułk w doskonałości polskim nie dorównywał; żaden nawet z tych, które w. książę pod własnym miał okiem, tembardziej żaden z petersburskiej gwardyi. Sam w. książę to przyznawał.

Polacy w istocie złożyli wówczas świadectwo tego, co otrzymać od nich może władza, jakkolwiek wroga, nawet niedorzeczna, byle niechwiejna. Przy zupełnej uległości okazali nieporównaną giętkość i sprężystość. Nie było to, jak u moskali, ślepe, martwe, ponure, zwierzęce posłuszeństwo; było doskonałe pojęcie woli rozkazującego i do wielkich wysiłen gotowe posłuszeństwo. Żeby to naród polski nie pod strachem, nie dla władzy obcej, ale dla swojej, dla takiej, którejby sam był niejako twórcą, takie miał chętne, rozumne, sprężyste posłuszeństwo! Przekonanie, że bez cielesnej kary można otrzymać pożądaną doskonałość, tak się z czasem w wojsku rozpanoszyło, że oficerowie—tak niższych, jak i najwyższych stopni—sadzili się jedni przed drugimi, by, nie ściągając nagany w. księcia, do kary cielesnej nie uciekać się.

Patrzył na to w. książę przez lat kilka z podejrzeniem, potem z pobłażaniem, w końcu już i życzliwie; skończył na tem, że sam podpisał rozkaz dzielący żołnierzy na trzy klasy, z których trzecia tylko mogła być cielesnie karana. Do drugiej kla-

sy należeli rekruci i niewyrobieni, do pierwszej wzorowi. Za uchybienie lub niezręczność w służbie żołnierz z pierwszej klasy spadał napowrót do drugiej. Za przewinienie przeciw honorowi, uczciwości lub karności, sprawdzone przez sąd kompanii, następowała degradacya do klasy trzeciej.

W książę—jakże wszystkiego, co czynił, tak i z tego rozporządzenia—przechwalał się, przypisując własnemu jakoby wpływowi to, co na nim, wbrew jego rodzinnym nawykniom, parcie opinii podkomendnych wymogło.

Zaprowadzenie klas nie przeszło do moskiewskich pułków; maluje to, jak dalekiemi od siebie, mimo wspólnego dowództwa, pozostawały załoga polska i moskiewska w Warszawie. Piętnastoletnia zażyłość z wojskiem polskim nie wpłynęła na moskiewskie zwyczaje: kary cielesnej z nich nie wykorzeniła; jak dalece zaś ograniczyła jej użycie, trudno nam było wiedzieć, bo się jej moskale przynajmniej wstydzili przed nami poczęli.

Charakterystyczne dyalogi.

I u nas w 2 pułku Legionów znajdują się postacie powszechnie lubiane, których rysy charakterystyczne są skwapliwie przez żołnierzy podchwytywane. Zwłaszcza miniaturowe dyalogi są tego najlepszym przykładem.

Każdy żołnierz 2 pułku zna powolny, a donośny głos ukochanego pułkownika Zielińskiego, którego mazurska zwłaszcza wymowa, skierowana do żołnierza, trafia wprost już przez to samo do serca. Staliśmy pod Hwozdem, a raczej leżeli na pozycjach. Wśród trzasku karabinowych salw pułkownik konno przebiegał gościniec, wołając ku niektórym żołnierzom, tuż w rowie leżącym:

— Schowaj łeb!

Uczyniwszy tak osobiście ważny rekonesans, staje w gronie oficerów na gościńcu. Wtem przybiega kawalerzysta z mel-dunkiem i między inoemi powiada zadyszany, iż pod nim w drodze konia ubito.

— A skąd pan masz tego konia? — pyta pułkownik.

— Kupiłem na kwit od żyda...

— Jakes pan szlachcic, to pan swojemu żydowi kwity wystawiaj, a konia oddać!

Odwrócił się i odjechał.

W Rafajłowej żołnierzowi przy czyszczeniu broni wypalił

przypadkiem nabyty karabin. Kula przebiła ścianę i musnęła głowę jowialnego, a powszechnie lubianego, dzielnego naszego kapelana, ks. Patrycego Antosza. Doktor — o mało na śmierć nie skazał biedaka w potoku groźnych okrzyków. Spisano sążnisty protokół. Pułkownik sam rozpoczyna przesłuchanie ostateczne:

— Czem-eś pan w cywilu?

— Ślusarzem.

— To lepiejbys pan dalej klamek pilnował, zamiast księdom do głów strzelać..

Z protokołu wiele skreślił. Wiedziono już delikwenta na karę, lecz kiedy uszedł kilkanaście kroków, pułkownik zawołał:

— No! puścić go już! Już się dosyć zmęczył.. (Rzecz prosta: samym strachem).

Ks. kapelan Antosz mógłby znów niejedno opowiedzieć, w jakie go nieraz opresye popchnęło zdjęcie szatek duchownych, a przybranie munduru. Omyłki czasami bywały komiczne. I tak w jednej z bitew musiał maszerować w tyralierce, bo go prowadzący oficer popędzał wprost płazem szabli, wymyślając nań, że pozostaje w tyle.

— Marsz naprzód! czego pozostajesz? — huknął nań oficer.

— Sługa księdza kapelana! — zawołał przechodzący batalionowy...

— Daj mi pan teraz spokój — nie mam czasu! — brzmiała odpowiedź kapelana, który, rad nie rad, wpadł w narzuconą mu rolę.

Innym razem wraca on szarówką z Wucskomezo ze sztabu do Zapredjilu. Śnieg walił z deszczem, więc kołnierz do góry postawiwszy, biegnie zamasyżuje środkiem gościńca. Spotkawszy jakiegoś marodero, pyta, idąc razem z nim żołnierskim krokiem, —

— A skądże to idziecie?

— A z Huszt — brzmi odpowiedź, przypominająca tonem gwarę podmiejskich gmin z Krakowa. — A wy skąd?

— Ja z Wucskomezo. Ale gdzie wy to podzieliście wasz tornister, przyjacielu?

— A cóż cię to, draniu, obchodzi? — powiada zlekka oburzony żołnierz. — Mnie tylko karabin potrzebny i naboje, a tornister strzeliłem dawno w pierony...

Tak przyjacielska rozmowa rozwijała się już na dobre — wtem nadjeżdża konno oficer sztabowy od strony Oekoermezo:

— Służka księdza dobrodzieja kapelana! — woła, podjechawszy bliżej.

Dotychczasowy towarzyszył kapelana stanął, jak gdyby weń

piorun trzasł i — znikł jak kamfora. Kapelan, spostrzegłszy to, powiada do oficera:

— A bodajże was licho porwało! Tak mnie zdemaskować! Byłbym się od tego kolegi jeszcze więcej ciekawych rzeczy dowiedział....

J. A. Teslar.

Feliks Szukiewicz: Na pograniczu Litwy.

Urywek z pamiętnika.

III

I gdybyż to jeszcze dochodziła do rąk naszych! Ale gdzie tam... W tej wędrownie topniała powoli, konfiskowana po drodze przez rozmaite władze, aż w końcu — z szumnie zapowiadzanego transportu broni — przebywa granicę jedna mizerna skrzynia. Działy się rzeczy wprost nie do wiary. Zdarzało się, że handlarz z pod ciemnej gwiazdy jednocześnie z wysłaniem pewnej ilości bezwartościowej broni, potajemnie i anonimowo zawiadamia o wysyłce władze graniczne pruskie, które ją naturalnie konfiskowały. W ten sposób był on wobec naszego agenta wytlómaczony, a nawet obdarzany jego dalszem zaufaniem. Przychodziły strzelby z nieprzewierconemi panewkami, a więc przydatne tylko w walce na kolby. Ba, nadeszła nawet jedna skrzynia, zawierająca zamiast broni — kamienie! O dochodzeniu szkody na drodze sądowej mowy być nie mogło. Nieuznani za stronę wojującą, byliśmy wyjęci z pod międzynarodowego prawa. Wszelkie zawierane z nami za granicą tranzakcyjne miały charakter konspiracyjny i jako takie pozbawione były opieki odnośnych rządów.

Do jakiego stopnia brakowało broni, przytoczę charakterystyczny szczegół. Wstępując do oddziału Wawra, byłem uzbrojony w mój oficerski rewolwer, lecz tam uważano za konieczne przepasać mnie jakąś szperantyną. Po długiem szperaniu wręczono mi — w kapiącej od lichych złocení pochwie — balową szpadkę kapitana fregaty! Zrzekłem się oczywiście tej — tak morderczej dla piękności salonów petersburskich — broni na rzecz najmłodszego w oddziale powstańca. Z tych tedy powodów, bez przesady rzec można, że każda sztuka najlichszej nawet broni palnej kosztowała kraj setki rubli. O broń sieczną nie chodziło wcale, gdyż konnica w lasach formować się nie mogła. Rzecz naturalna, że odbiór tak kosztownej broni wymagał mojej obecności, więc zupełnie nierad wezwaniu pułkownika — ruszyłem do niego.

Zagroda leśnego Karpowicza, zwanego dla skrócenia Kar-

pem, ta „główna kwatery”—według Józka, składała się ze zwykłej chłopskiej, lecz mocno zbudowanej i schludnej chałupy i drzgiego niedużego budynku, w którego jednej połowie mieściły się dwie krowy, druga zaś służyła za skład siana. Położona na małym wzniesieniu, wśród kawałka krwawą pracą wykarczowanego lasu, świeciła jasną plamą na tle ciemnej zieleni. Mały ogródek z niezbędnymi słonecznikami i „trzewiczkami Matki Boskiej“, z kilku grzędami ogórków, paru zagonami ziemniaków i resztą karczunku, porosła bujną trawą, jako pastwisko dla krów, stanowił całe gospodarstwo Karpa, wydarte ziemi pazurami, zroszone potem, wymodlone gorącą wiarą.

Takich zagród na przestrzzeni lasów, ciągnących się milami na północ i łączących się za Niemnem z Jagiellowiecką puszcza, naliczyłoby się w onych czasach niemało. Mylnem byłoby zdanie, że wsławione litewskie puszcze były nieprzerwanym ciągiem lasów, pełne nieśmiertelnych „mateczników“ z Pana Tadeusza. Nie, kryły one w sobie sadyby leśnych i leśniczych, prowizoryczne szopy drwali, węglarzy i smolarzy. Spotykało się w nich nawet całe osady i uprawne pola. Pulsowało w nich oderwane od reszty świata, odrębne, bujne życie. Dla swych mieszkańców puszcza była otwartą księgą, z której wyczytywali oni to wszystko, co ich obchodzić mogło.

Ona im zapowiadała burzę i jasną pogodę, czas zimny i ciepły, urodzaj i głód; w niej tały się nieszukające rozgłosu bohaterskie czyny, lecz i potworne zbrodnie. I tylko nazwy ostępów, otaczane pewną czcią, lub omijane z zabobonnym strachem, przywoziły na pamięć legendy o heroicznych poświęceniach, albo straszliwych występkach i zdradach.

Dla swych dzieci była ona troskliwą i hojną matką. Dawała im budulec i opał, futra zwierząt na ciepłą odzież i lipowe łyko na łapcie; żywiła ich grubą i drobną zwierzyną, rybami swych zapadłych jezior, bogactwem jagód i grzybów; była im wreszcie ucieczką i schronieniem przed tak w owe czasy okrutną wojskową służbą. A czemu była ona dla nas, powstańców? Naszą twierdzą, naszą świątynią; była świadkiem powodzeń i bolesnych klęsk, świadkiem szalonej odwagi i nikczemnego tchórzostwa; w końcu naszym ogromnym cmentarzyskiem...

Może pod wpływem jasnej pogody na niebie i w moim umyśle zagroda Karpowicza—jak nigdy przedtem—wydała mi się zacisznym „sielsko-anielskim“ zakątkiem świata. Otaczający ją las składał się z drzew szpilkowych i liściastych. Dla niektórych z nich była to właśnie pora kwitnienia, więc miodowa woń kwiecica nasyciała powietrze, a różnobarwne jego płatki opadały jak kolorowy śnieg. Kilka kur pod opieką czujnego koguta, któ-

ry, przechyliwszy głowę na bok, bacznie śledził jednym okiem, czy nie nadleci z góry jastrząb, grzebało w żwirze przed ganezkiem, stadko gołębi spacerowało po dachu.

Zastałem pułkownika w gospodarskiej izbie na rozmowie z Michałową, warzącą coś na kominie. W sieni stał wyczekujący rozkazów Józek. Pułkownik, rozmawiając z gospodynią, pytał z krótkiej, francuskiej fajeczki ulubionego „caporal'a“, którego zapas przywiózł z sobą z Francyi. Był to mężczyzna lat około 60, lecz zdrowy i krzepki, a w potrzebie zwinniejszy od niejednego młodego. Od twarzy o regularnych rysach koloru miedziano-czerwonego, odbijały białe gęste brwi i krótko przystrzyżone wąsy. Również krótka siwa czupryna dopełniała wyrazu marsowego.

Pułkownik Andruszkiewicz w randze oficera odbył kampanię trzydziestego roku, a po jej smutnem zakończeniu wyemigrował, jak inni, do Francyi, przechodząc tam rozmaite koleje losu. Powstanie nasze zastało go, zdaje się, na stanowisku urzędnika jakiejś instytucyi finansowej. Na pierwszą wieść o jego wybuchu porzucił dostatni kawałek chleba, podążył do kraju i ofiarował swe usługi Rządowi Narodowemu, który mianował go naczelnikiem siły zbrojnej województwa augustowskiego w randze pułkownika. O ile wybór ten, co do charakteru człowieka, był trafny, o tyle zdolności Andruszkiewicza nie odpowiadały zajmowanemu przez niego stanowisku. Dusza nawskroś zacna, niezająca intryg, drobnych ambicyi, zawiści i kopania pod innym dołków, natura prosta i skromna,—pułkownik byłby doskonałym dowódcą oddziału, lecz do kierowania całym ruchem wojennym województwa brakowało mu energii, inicjatywy i zmysłu orientacyjnego. Jeżeli przypadek tak zdarzył, że był przy którym z podkomendnych mu oddziałów podczas potyczki z moskalami, składał dowody nieustraszonej odwagi. Chodził wtenczas z fajeczką w zębach wzdłuż łańcucha tylaryerów, rzucając tu i owdzie urywane zdania:

— Nie spieszyć się chłopcy, celować dobrze, szkoda prochu na próżną pukanię.

Skoro jednak znalazł się poza oddziałem, opanowywała go dziwna lękliwość. Zaszywał się wówczas w jakiejś leśniczówce lub zgoła w jakimś niedostępnym zakątku puszczy, tak, że trudno było go odnaleźć. A właśnie on powinienby być w ciągłym kontakcie ze wszystkimi oddziałami, kierować ich ruchem, skupiać je do zbiorowej akcji lub rozpraszać, stosownie do potrzeby. Do niego należało zorganizowanie wywiadowczej służby; jego rzeczą było wiedzieć o każdym ruchu nieprzyjaciela i rozwinąć odpowiednie działania. Nie robił on nic z tego i cała jego

urzędowa czynność polegała na odbywanych kiedyniekiedy inspekcjach oddziałów. To też, puszczeni samopas, błakaliśmy się bez planu po lasach, staczając przygodne potyczki ze zmiennem szczęściem. To jest przyczyną, że Augustowskie nie może się poszczycić żadnym ważniejszym w powstaniu sukcesem.

— A dzień dobry, jak się masz — rzekł pułkownik, ujrzawszy mnie wchodzącego do izby i podając mi rękę na powitanie. — Siadaj, zaraz ci powiem o co chodzi.

Pułkownik do nas młodych mówił „ty” i nazywał po imieniu.

— Wyobraź sobie, ten nieoceniony Karp, który dniem i nocą krąży po lasach, żeby nas przestrzedz w razie niebezpieczeństwa, przyprowadził wczoraj wieczorem jakiegoś wychuchanego panicza. Napotkany w puszczy młodzieniec prosił Karpa z moskiewska po polsku o wskazanie mu drogi do najbliższego oddziału powstańców. Michał, rozumie się, przyprowadził go do mnie. Zacząłem go badać, ale cóż, kiedyśmy się dogadać nie mogli. On mi coś prawi po moskiewsku, czego ja nie rozumiem, a jak doń przemówię po francusku, to on znowu kręci głową. W końcu rozmowa nasza nie wydała rezultatu.

— Gdzież on jest? — spytałem.

— Chłopczyško był tak zagłodzony i zmęczony, że ledwie trzymał się na nogach. Poczciwa Michałowa nakarmiła go i zaprowadziła na siano, gdzie śpi dotychczas, jak zabity.

— Więc pan pułkownik chce, żebym służył za tłumacza?

— Nietylko to. Rozmów się z nim tym barbarzyńskim językiem. Jeżeli istotnie zamierza wstąpić do oddziału, to go sobie zabierz. W przeciwnym razie Józek zaprowadzi go na gościńiec i niech rusza na cztery wiatry.

Udałem się do szopy. Z założonemi pod głowę rękami, wyciągnięty na sianie, spał przygodny gość. Mogłem mu się dowolnie przypatrzeć. Żeby go odziać w kobiece suknie i zgolić gęsto sypiący się czarny wąsik, mógłby ująć za przystojną dziewczynę, gdyż posiadał tak delikatną cerę i tak drobne rysy twarzy, mające w sobie coś wschodniego. Pare niesfornych pukli kruczo czarnych włosów zwijało się nad kształtnem czołem, przeciętem zmarszczką pomiędzy brwiami, co nadawało twarzy wyraz surowej zaciętości. Miał na sobie jakiś kubrak, szerokie hajdawery i wysokie buty; z zanadra wyglądała rękojeść rewolweru. Najbardziej nawet podejrzliwe oko nie posądziłoby tę szlachetną postać o jakieś zdradzieckie zamiary. Spał tak słodko, że żał mi było go budzić, ale czas naglił, spieszo mi było do obozu. Szarpnąłem go za ramię raz i drugi. Zerwał się na równe nogi i odruchowo sięgnął po rewolwer. Lecz widząc, że nie mam wrogich względem niego zamiarów, opuścił rękę, przetarł oczy,

poprawił pasa i utkwiał we mnie pytający wzrok swoich ślicznych, czarnych jak noc, oczu.

— Wybaczcie, przemówiłem doń po rosyjsku — że was tak bez ceremonii obudziłem, ale u nas obecnie na ceregiele czasu niema.

— Nareszcie — przerwał widocznie uradowany — będę mógł porozumieć się należycie i wytłómaczyć.

— Jestem — ciągnąłem dalej — naczelnikiem nowoformującego się oddziału, a że podobno macie ochotę przyłączyć się do nas, więc możecie to uczynić natychmiast, nie zwlekając.

Słuchał uważnie, nie przerywając mi tym razem.

— Pamiętajcie, że, i przyjmując do oddziału tak niezwykłego ochotnika, muszę wiedzieć z kim mam do czynienia: nie weźmiecie mi więc za złe, jeżeli was poddam ścisłemu badaniu.

— Pytajcie.

— Przenieśmy się jednak lepiej na ławeczkę pod chatą. Tam nam będzie wygodniej przy papierosie wygadać się z pod serca.

Opuściwszy sam przed trzema zaledwie laty szkołę wojskową, znałem doskonale wszystkie zakłady naukowe w Petersburgu, panujące w nich stosunki, nazwiska profesorów i wszelkie inne szczegóły. Zasypałem więc przybysza gradem rozmaitych pytań, a odpowiedzi potwierdziły moje — odrazu powzięte — przekonanie, że przybysz jest oficerem wojska rosyjskiego. Przed rokiem ukończył szkołę podechorążych gwardyi i w randze chorążego został zaliczonym do jednego z szwadronów nieregularnej jazdy, znanej pod nazwą „konwoju” carskiego, rekrutującej się wyłącznie z różnych egzotycznych narodowości, wchodzących w skład imperyum „Białego Cara”. Były to szwadrony od parady, nigdy nieopuszczające stolicy.

(C. d. n.)

O marmoladzie.

Marmolada stanowi w czasie wojny jeden z ważniejszych i chętnie spożywanych środków żywnościowych. Zwłaszcza wojsko spożywa ją w dużych ilościach. Z powodu bowiem braku tłuszczów używa się marmolady do smarowania chleba. Dobra marmolada jest pożywna, gdyż zawiera 60% cukru, zaś resztę stanowią owoce, jak: jabłka, wiśnie, morele, poziomki i t. p. Gorsza marmolada zawiera mniej cukru, oraz często przymieszki warzyw, jak marchew, buraki i t. p. Spożywanie dużych ilości cukru, przerobionego na marmoladę, z jednej strony, a zmniejsz-

szona w czasie wojny produkcya cukru (uprawa buraków cukrowych doznała z powodu wojny znacznego zmniejszenia, a dowóz zamorskiego cukru trzcinowego jest niemożliwy) z drugiej—sprawia, iż zapasy cukru w handlu są obecnie znacznie mniejsze, aniżeli przed wojną. Zauważyć także należy, iż obecnie spożywają marmoladę ci, którzy -jej przed wojną nie jadali, tak, że w ten sposób spożywanie cukru jest w rzeczywistości znacznie większe, aniżeli nazewnątrz się objawia, oraz znacznie szersze, aniżeli było przed wojną. Podobnie jak z marmoladą ma się rzecz ze sztucznym miodem, znanym również w wojsku w czasie wojny.

Aby zapewnić ludności cywilnej i wojsku dostateczną ilość marmolady, musi się ująć produkcję owoców, to znaczy odebrać właścicielom sadów możność dowolnego rozporządzania owocami. W ten sposób rząd niemiecki mógł dostarczyć fabrykom marmolady w jesieni 1917 r. 5 milionów centnarów owoców. W pierwszych dwóch latach wojny, to znaczy do sierpnia 1916 r., dostarczono z Niemiec wojsku niemieckiemu półtora miliona centnarów marmolady, wartości 104 milionów marek. Fabryki marmolady podlegają tam ścisłemu nadzorowi.

W nowoczesnie urządzonych fabrykach marmolady oczyszczone przez maszyny owoce dostają się skręconemi rurami do wielkich lejów, a stąd do kadzi, ogrzewanych parą, w których owoce gotują się. Po ugotowaniu przedostają się owoce przez białe, stromo ułożone, płyty kamienne do specjalnych maszyn, które oddzielają łupy i pestki. Wreszcie dostają się oczyszczone, łupy i pestek pozbawione owoce do kotłów, gdzie się je w wysokiej temperaturze miesza z cukrem. Stamtąd gotowa już marmolada spada rurami do sal, gdzie ją pakują w beczki, wiadra, skrzynie i t. p. Cała przeróbka owoców na marmoladę odbywa się mechanicznie, to znaczy przy pomocy maszyn, tak, że ręka ludzka wcale się owoców i marmolady nie dotyka. Okoliczność ta ma doniosłe znaczenie higieniczne.

ŻYCIE ŻOŁNIERSKIE.

Pochwała.

W odprawie Inspektoratu Wyszkożenia przy Wodzu Naczelnym z dn. 24 sierpnia r. b. eksc. Barth wyraża *wszystkim oficerom, podoficerom i szeregowcom II batalionu 1 pułku piechoty pełne uznanie* za wyniki przeglądu w dniu 23 sierpnia r. b. w Ostrowiu Łomżyńskim.

Specyalne uznanie wyraża Inspektor Wyszkożenia *szeregowcom*

za ich dobre prowadzenie się: „*będą oni dobrymi żołnierzami polskimi z których ojczyzna mieć będzie pożytek*”.

Mianowania:

W szkole podchorążych. Z dniem 21 sierpnia r. b. niżej wymienieni uczniowie 1 klasy *szkoły podchorążych* zostali mianowani *tytułarnymi kapralami*: 1) Karbowski Władysław, 2) Łupiński Mieczysław, 3) Łacki Roman, 4) Nazieźbło Michał, 5) Ordyniec Leon, 6) Res-sau Napoleon, 7) Siemiński Stanisław, 8) Winter Marek, 9) Winter Stefan, 10) Baudouin de Courtenay, 11) Borkowski Stanisław, 12) Fürst Romuald, 13) Grabowski Stanisław, 14) Józwick Stefan, 15) Kazimierczak Stanisław, 16) Konarski Euzebiusz, 17) Kowalski Kazimierz, 18) Kwieciński Wacław, 19) Lipiński Franciszek, 20) Mielczarski Jan, 21) Moyzes Aleksander, 22) Ronaszko Leszek, 23) Sikorski Bolesław, 24) Wierzbicki Zacharyasz, 25) Wojtaszewski Józef, 26) Zgrzelnicki Jan, 27) Bławut Jan, 28) Bogucki Wiktor, 29) Czachowski Kazimierz, 30) Czerwiński Władysław, 31) Konopka Tadeusz, 32) Langer Henryk, 33) Metter Aleksander, 34) Orłowski Witold, 35) Srzednicki Jan, 36) John Aleksander, 37) Kakowski Stefan, 38) Kolbiński Stanisław, 39) Kowalski Mieczysław, 40) Kruszewski Stanisław, 42) Łysiński Jan, 43) Nadrowski Lucyan, 44) Piaseczny Zygmunt, 45) Urbanowski Stanisław, 46) Wojciechowski Marek, 47) Zaleski Adam, 48) Załęski Feliks.

W kompanii garnizonowej w Warszawie. Z dniem 20 sierpnia r. b. szeregowcy tejże kompanii Rakowski Tadeusz-Antoni i Kwaśniewski Jan *starszymi żołnierzami* z równoczesnem odkomenderowaniem do Inspekcji szkół piechoty.

W szkole mierniczej. Z dniem 1 września r. b. *podchorążymi* z kursu I: Piotrowski Lucyan, Biborski Stanisław, Koy Lucyan i Hudec Wacław.

Z baterji polowej wojsk polskich w Garwolinie.

Rozporządzeniem Wodza Naczelnego z dn. 28 lipca r. b. przyjęty został do wojska w dawnej randze były kapitan I korpusu Wiktor Poźniak, tymczasowo na przeciąg 2 miesięcy. Przydzielony został do baterji polowej w Garwolinie.

Oficerowie z b. P. K. P. w wojsku.

Na mocy rozporządzeń Wodza Naczelnego z 7, 9 i 19 sierpnia r. b. zostali przyjęci do wojska niżej wymienieni b. oficerowie rozwiązanego Polskiego Korpusu Posiłkowego: kapitan—Izydor Modelski; rotmistrze—Stanisław Rabiński i Kazimierz Zieliński-Ziemiński; po-

rucznicy—Strzelczyk-Wysocki, Tadeusz Stożek, Kazimierz Florek, Kazimierz Mach, Tadeusz Skarga-Gertig, Jan Urbanowicz, lekarz Edward dr. Wertheim, podporucznicy—Antoni Balinger, Jan Zientarski, Piotr Prus-Kitkiewicz, Eugeniusz Kalinowski, Włodzimierz Buś, Bolesław Jerzy Świdziński, Stefan Liszko, Stanisław Sabok-Brzozowski, oraz lek. Jan Bermański; chorążowie—Stok Stefan i Ząbkowski Gustaw.

Oficerowie I korpusu w wojsku.

Rozporządzeniem Wodza Naczelnego z dn. 9. sierpnia r. b. następujący b. oficerowie z korpusu gen. Dowbora-Muśnickiego zostali przyjęci do wojska, tymczasowo na przeciąg 2 miesięcy, i przydzieleni do I brygady piechoty: major—Block Karol, porucznicy—dr. Meksz Józef, Rowbolski Mieczysław, Jatelnicki Bolesław, Brodziński Mirosław, Świerczyński Józef, oraz podporucznicy—Rodziewicz Mikołaj, Krawiecki Aleksander i Hellman Czesław.

Dodatek do żołdu szeregowych.

Od dn. 1 sierpnia r. b. wszyscy podoficerowie i żołnierze otrzymali znaczną podwyżkę żołdu, bo w wysokości 3 (trzech marek) na dekadę.

Należność za medale.

Z powodu zmiany kursu austriackich pieniędzy od dn. 1 września r. b. wypłacać będą miesięcznie wszystkim odznaczonym w formacjach Wojska Polskiego za złoty medal waleczności — 18 marek, za srebrny medal waleczności I klasy—9 marek, za srebrny medal waleczności II klasy—4 marki 50 fenigów.

Poczta polowa.

Jak wiadomo, wszyscy odbywający służbę wojskową mają prawo przez czas wojny obecnej korzystać z bezpłatnej przesyłki i otrzymywania listów, pism i paczek nadawanych na pocztę. Niezadługo zapewne Rząd Polski obejmie całą pocztę pod swój zarząd, do czasu jednak żołnierze nasi korzystają z urzędzeń wzorowej poczty polowej niemieckiej, t. zw. *Feldpost*. Otóż Inspektorat Wyszkolenia w odprawie z dn. 9 sierpnia r. b. zwraca uwagę, iż żołnierze nasi bardzo niedbale i niedokładnie adresują listy, wskutek czego większa część korespondencji ginie ku szkodzie wysyłających. Listy należy adresować wyraźnie, u góry umieszczać napis: *Feldpost*, następnie nazwisko, imię i miejscowość. Pozatem dokładny, wyraźny przydział i stopień służby wojskowej.

Niepotrzebne przechowywanie własnych ubrań i obuwia wśród żołnierzy.

Co tydzień prawie dają się słyszeć narzekania żołnierzy i podoficerów na straty, jakie ponoszą przez kradzież ubrań i obuwia, najczęściej własnego, to znaczy nieotrzymanego w drodze służbowej. Oczywiście poszczególne części umundurowania lub obuwia — o ile nie są własnością skarbową — nie mają odpowiednich znaków i numerów, łatwiej stanowią przeto łup złoczyńców przy przejazdach kolejną lub w czasie nieobecności żołnierza na kwaterze.

A zaradzić tym szkodom i stratom łatwo. Podoficerowie i szeregowcy otrzymują *dostateczne umundurowanie i wyekwipowanie skarbowe*. Dlatego też zbytecznym jest noszenie własnych części umundurowania, zwłaszcza obuwia i bielizny, które należy odesłać niezwłocznie do domu, gdzie przy obecnym braku odzieży i butów przydadzą się rodzeństwu, a nawet po demobilizacji, czy podczas urlopu samemu żołnierzowi.

Cechą naszego życia w niewoli był brak oszczędności i zgubna chęćka „zastawić się, a postawić się”. Żołnierz polski powinien zwalczać przesady i nawyki, przynoszące obywatelom Polski szkodę moralną, a potęgujące złodziejstwo.

Zgon legionisty.

We czwartek 22 b. m. umarł w Jabłonkowie w 23 roku życia p. Franciszek Śniegoń, legionista śląski, który w roku 1914 wyruszył w pole z kompanią śląską i służył w trzecim pułku, a zatem w artylerji legionowej. Przed dwoma miesiącami wrócił z Marmaros-Sziget, gdzie był internowany i gdzie nabawił się choroby płucnej, która spowodowała przedwczesny zgon.

Listy z obozu w Ostrowiu-Łomżyńskim.

II.

Piosenki żołnierskie. Zabawy. Kompania rekrutów. Przeglądy.
Kurs oficerów. Manewry.

Od najdawniejszych czasów nieodłączną towarzyszką i powiernicą doli i niedoli żołnierza polskiego była piosenka. Król poetów naszych, żołnierz organizator legionu polskiego we Włoszech, Adam Mickiewicz, nazywa pieśń ludową „arką przymierza między dawnymi a przyszłemi laty”, arka, w którą „lud kładł swych uczuć kwiaty“.

I nie myli się wieszcz ukochany. Ludowe piosenki zawierają w sobie nieoceniony skarb do historii, do dziejów cywilizacji w Polsce.

Cóż więc dziwnego, że i żołnierz polski ma duży zapas piosenek, w których odzwierciadla swe ideały, dążenia, skargi i nadzieje...

Szczególniej żołnierz polski w dobie porozbiorowych dziejów Polski...

Od konfederatów barskich, poprzez kościuszkowskie czasy, legiony H. Dąbrowskiego—piosenka żołnierska wspierała w złej doli, a czasem starczyć musiała za żołąd, za obiad i za buty.

Ale legionieści Dąbrowskiego doczekali się w czasach późniejszych najpiękniejszego ukoronowania swej pieśni: stała się ona bowiem hymnem całego polskiego narodu. „*Jeszcze Polska nie zginęła*“ wiedzie w bój podchorążych 1830 r., jest niezwykłą podniętą dla tułających partyi powstańczych 1863 r., z sybirskich tajg i kopalni Akatuja dochodzi do ojczyzny skazańców, budząc ofiarność i poświęcenie w coraz nowych etapach straceńców doby popowstaniowej, aż wreszcie w tryumfalnym pochodzie odrodzonego żołnierza polskiego wkracza do Warszawy w grudniu r. 1916, by już odtąd przez orkiestry wojska polskiego opanować najuroczystsze nabożeństwa w królewskiej katedrze św. Jana, najpodniosłejsze obchody i ceremonie na królewskim zamku nad Wisłą.

Spójrzmy teraz na dorobek pieśni legionowych, które od rana do wieczora śpiewa obóz w Ostrowiu w wolnych od zajęć chwilach.

Dzięki łatwości przyswajania melodyi przedmieść i zaułków, żołnierska pieśń w garnizonach obecnego wojska polskiego pozostaje w rażącej sprzeczności z ideałami i zadaniami, jakie żołnierzy naszych ożywiają.

Oczywiście, nie chcemy tu występować jako moralizatorzy i tępić swobodną, żartobliwą żołnierską piosenkę, która oryginalnie powstanie, sama na usta wyleci, czy w marszu, czy w obozie. Zrodzi ją chwila, trwa jej panowanie dzień — tydzień, jak to się dzieje z ulicznymi piosenkami, zaniknie w niepamięci.

Wszak, jak bywają różne kwiaty, tak są i różne słowa i zdania na wyrażenie uczuć ogarniających człowieka. I jak kwiaty niemiłe odrzuca człowiek mądry, tak i bulwarowe piosenki i kabaretowe kawały powinny mieć krótki żywot w środowisku światłego żołnierza-obywatela Nowej Polski.

A u nas wojskowych zakorzenił się dziwny zwyczaj chodowania dość niefortunnych piosenek z roku na rok.

Zrodzona w handelkach Lwowa hulaszka polka: „Husia-susia“ — tłucze się przez całą kampanię po legionowych oddziałach; intonowana na zabawach nietylko w polu i nietylko wśród żołnierzy, przychodzi do Piotrkowa, do Warszawy, po dwóch latach wojny nabiera swoistych akcentów i podkreśleń z Saskiej Kępy i Woli, podłożona

pod skoczną i rzeźką melodyę opanowuje koszary żołnierskie. Rekrut nowozacieczny uczy się tej pieśni najprędzej. Wyrażenia i słowa stają się dobytkiem żołnierskiej kultury...

Kabarety warszawskie dostarczyły znowu wariantów niemniej umiłowanej przez żołnierzy, a równie niefortunnej piosenki lwowskiej: „W towarzystwie weteranów“ („...a muzyczka tirlitirli, a muzyczka gra!“)

Oryginalną za to piosenką „legionów“ jest piosenka „Z tamtej strony jeziora“. Krótka, dosadna, chłopska treść niezwykle pięknej melodyi daje smutne świadectwo naszej żołnierskiej kultury. A jak łatwo byłoby znaleźć w naszej poezyi stosowną piosenkę do tej melodyi!..

Natomiast bezsprzecznie piękną, nawskroś liryczną, niepozbaną głębszych akcentów zdaje się być melodyjna piosenka: „*Rozkwitły białe pęki róż*“, którą cytujemy w całości:

Rozkwitły białe pęki róż.
Wróć, Jasieńku, wróć z wojenki, wróć!
Wróć ucałuj, jak za dawnych lat!
Dam ci za to najpiękniejszy róży kwiat.

Przekwitły białe pęki róż.
Przeszła wiosna, lato, jesień już.
Nic ci nie dam mój Jasieńku, nie,
Gdy z wojenki wrócisz do dziewczyny swej.

Jasieńkowi nic nie trzeba już,
Bo mu kwitną białe pęki róż
Nad Stochodem, gdzie w wojence padł,
Rośnie nad mogiłą białej róży kwiat.

W pustym polu zimny wichur dmie.
Już nie wróci mój Jasieńko, nie.
Śmierć hulala, wzięła krwawy łup,
Zakopali mego Jaska w ciemny grób.

Otóż za wielki zysk żołnierzowi naszemu policzyć należy, iż piosenka powyższa coraz śmielej rozlega się w obozie. Może Bóg da, że niezadługo stanie się ulubioną równie, jak „W towarzystwie weteranów“...

O piosenkach żołnierskich nieraz jeszcze pisać będziemy, gdyż stanowią one dla ludności okolicznej poważny materiał kulturalny. Wolno było moskiewskiemu żołdakowi psuć wieś polską swemi cynicznymi pieśniami „w łagierach“ i „na letnich maniówach“, ale na-

szemu żołnierzowi nie wolno już tego robić żadną miarą, boć przecież stanie się on kiedyś w swej wsi rodzinnej wzorem do naśladowania dla młodzieży wiejskiej.

Zabawy żołnierskie podczas przerwy w ćwiczeniach również są poważnym czynnikiem kulturalnym, mogącym stać się dźwignią w życiu naszych włościan i rzemieślników. Żołnierz na urlopie lub po skończeniu służby wojskowej, to przecież we wsi lub w osadzie siewca kultury wielkowiejskiej, zwyczajów i nawyknień „szerokiego świata“.

Słusznie uczyniły dowództwa obydwóch naszych pułków, wprowadzając dużo zabaw i gier towarzyskich do życia żołnierskiego. Na ogół poszczególne kompanie musi umieć zabawić się najmniej w 5 różnych gier ruchomych na świeżem powietrzu. Powszechnie przyjętą zabawą jest „Trzeciak“, najwięcej śmiechu i zainteresowania wzbudza zawsze zabawa w „Kaprala dziennego“, zaś dla rekrutów specjalnie miłą jest „Kawalerya“.

A tych ostatnich jest już w pułku 2-im z górą setka i przedstawiają się ci nowozaciężni wcale dodatnio, aczkolwiek ogólne warunki życia w wielkowiejskich środowiskach dają się rekrutom we znaki. Zdarzają się częste wypadki osłabienia, zaziębień. To znowu męty wielkowiejskie, zmuszone w życiu żołnierskiem do natychmiastowego opadnięcia na dno, dezertują, wprowadzając przykry dysonans w harmonię obozowych prac nad wyszkoleniem. Na prowadzących kompanię rekrutów dowódcy pułków wyznaczają najzdolniejszych instruktorów w obozie.

Powoli zbliża się zakończenie letniego zakresu wyszkolenia żołnierza. Mnożą się inspekcye, przeglądy, rewie, egzaminy. Przybývają coraz liczniejsi kandydaci z cywila do szkół podchorążych i podoficerskiej.

Właściwie w ostatniej dekadzie sierpnia Inspektor wyszkolenia piechoty, gen. Barth, dwukrotnie przeprowadził szczegółowy przegląd pułków 1 brygady.

W 1 pułku piechoty batalion 2 zyskał całkowite uznanie, a nawet pochwalną wzmiankę w odprawie Inspektoratu*). Pułk 2 nie tylko powołany został na przegląd szczegółowy, ale przeprowadził po przeglądzie trudne zadanie taktyczne: istotne manewry na polach pod obozem szkół podchorążych i podoficerskiej, na które to manewry wezwany został cały korpus oficerski, złożony głównie ze świeżo przydzielonych oficerów b. polskiego korpusu posiłkowego.

Na obszernej równinie, podczas fatalnej deszczowej pogody, rozwijały się sprawnie 2 pułki do boju z przeciwnikiem, którego reprezentowały dwie kompanie szkół. „Czerwoni“ i „Niebiescy“ w ciągu dwóch godzin walczyli. Ogień karabinowy grzmiał na całej linii.

*) Podajemy tekst pochwały w „Życiu Żołnierskiem“.

Karabiny maszynowe, kilkakrotnie wprowadzano na stanowiska. Wreszcie sygnał trąbki dał znak zakończenia manewrów. Zadanie maj. Zarzyckiego — oskrzydlenie przeciwnika — spełnione zostało w zupełności. Teraz nastąpiło godzinne prawie omówienie przez gen. Bartha manewrów, wykazanie dodatnich stron i uchybień przeprowadzonych działań. Przeszło 50 oficerów i podchorążych uważnie przysłuchiwało się odprawie, którą tłumaczył z niemieckiego kierownik kursu oficerskiego, maj. Fabrycy.

Żołnierz nasz, pochodzący przeważnie ze starych legionowych formacji, ma sobie nieraz za ujmę, że, oto, po dwóch latach trudów bojowych, po tylu bitwach zmuszony jest uczyć się znowu w obozie. Ale należało spojrzeć na oficerów, na zwycięzców z pod Rafajłowej, Łowczówka, Jastkowa, z nad Prutu, Styru i Stochodu, na starych zasłużonych majorów i kapitanów, których piersi zdobią krzyże i medale, jak uważnie i pilnie słuchali wyjaśnień doświadczonego generała, wiedząc, że trudna sztuka wojskowa wymaga nie tylko męstwa i zapалу, lecz żmudnych studyów i pracy długoletniej.

Przełożeni dawali piękny przykład podwładnym.

Raz jeszcze stwierdzić należało starą zasadę, iż człowiek — szczególnie w żołnierskim zawodzie — nie powinien opuszczać sposobności przyswojenia sobie nowych zdobyczy wiedzy, którą wszak ma poświęcić na obronę najukochańszej sprawy w życiu — niepodległości własnego kraju.

R. U. Z.

SPIS TRESCI: W. Tokarz: Szturm Warszawy.—Adam Mickiewicz: Reduta Ordon. — W. Drojowski: Wiadomości z taktyki piechoty dla żołnierzy.—Dr. R. Nitsch: O bakterjach.—Z teorii i praktyki: Zaprowiantowanie żołnierza dawniej a dziś.—Jak bywało i jak bywa w wojsku: Jak wojsko za w. ks. Konstantego wywarło wpływ na zniesienie kar cielesnych.—J. A. Teslar: Charakterystyczne dyalogi.—Feliks Szukiewicz: Na pograniczu Litwy.—O marmoladzie—Życie żołnierskie: Pochwała. Mianowania. Z baterji polowej wojsk polskich w Garwolinie. Oficerowie z b. P. K. P. w wojsku. Oficerowie I korpusu w wojsku. Dodatek do żołdu szeregowych. Należność za medale. Poczta polowa. Niepotrzebne przechowywanie własnych ubrań i obuwia wśród żołnierzy. Listy z obozu w Ostrowiu-Łomżyńskim.

OD REDAKCYI.

Poczynając od zeszytu niniejszego wydawać będziemy „Wiarusa“ w objętości 2 arkuszy druku, czyli o $\frac{1}{2}$ arkusza więcej niż dotychczas. Cenę tak w prenumeracie, jak i pojedynczych zeszytów — pozostawiamy bez zmiany.

„Wiarus“ Pismo dla żołnierzy polskich, wydawane przez Komisję Wojskową, wychodzi w Warszawie 3 razy miesięcznie: 1-go, 10-go i 20-go. Adres Redakcyi: Komisya Wojskowa, Królewska 35. Adres Administracyi: do 1 grudnia r. b.: Księgarnia W. Jakowickiego, Bracka 23. Skrzynka pocztowa Nr 22. Od dnia 1 grudnia: Komisya Wojskowa, Królewska 35.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: miesięcznie 1.20 mk. (1.80 k.), kwartalnie 3 mk. (5 k.), rocznie 12 mk. (20 k.).

Dla wojskowych prenumerata (tylko przez administracyę) zniżona: miesięcznie 60 fen. (90 hal.), kwartalnie 1.50 mk. (2 50 k.), rocznie 6 mk. (10 k.).

Cena pojedynczego zeszytu: 40 fen. (60 hal.), dla wojskowych (tylko w administracyi): 20 fen. (30 hal.).

SPRZEDAŻA „WIARUSA i „BELLONY“ ZAJMUJĄ SIĘ

Księgarnie Warszawskie:

M. Arcta, Borkowskiego, Gebethnera i Wolffa, Hoesicka, Idzikowskiego, Lisowskiej, Rzepeckiego, Sadowskiego, Trepte, Tow. Wydawniczego (Mortkowicza), Wendego.

Na prowincyi:

1) w Będzinie — Izaak Kokotek; 2) w Częstochowie — A. Ostrąbek; 3) w Krakowie — Hopcas i Salomonowa; 4) w Kielcach — Marya Kiebabczy; 5) w Lublinie, Zamościu, Kraśniku, Radomiu — Tow. „Rekord“; 6) w Łodzi — „Promień — Piotrkowska 81; 7) w Pabjanicach — Stanisław Grobliński; 8) w Płońsku — Piotr Hujda i Michał Grün. 9) w Rypinie — Zygmunt Milewski; 10) w Sosnowcu — E. Srokosz — Kiosk ul. 3 Maja; 11) w Włoszczowie — Antoni Ozasiński; 12) w Wieluniu — Jan Popławski; 13) w Zgierz — Helena Lach — Kiosk; 14) w Dąbrowie Gór. Tow. „Rekord“ i Schonthof.

Przedruk artykułów dozwolony
za dokładnem podaniem źródła.

Redaktor Dr. WACŁAW TOKARZ.

Za pozwoleniem cenzury niemieckiej.

Druk. J. Billińskiego i W. Maślankwielcza, Nowogrodzkie 17.